Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

ROK XXX LUTY 1938 NR 2



Fot. Szyper, Poznań.

T R E Ś Ć

Błogosławieni ubodzy w duchu. S. M. — Światłość na objawienie pogan. Z. R. — Wieś się budzi. Natalia Wołowska. — Pieśń o pokoju (wiersz). Tłum. z franc. F-is. — Jak należy żywić rodzinę. Lekarka. — Nasze dzieci. — Luty (pogadanka o drobiu). Inż. A. Boguszewicz. — Wiadomości z Związku, Stowarzyszeń i oddziałów. — Roboty ręczne: Ciepła czapeczka dla dziecka. — Przepisy gospodarskie.

BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU, ALBOWIEM ICH JEST KRÓLESTWO NIEBIESKIE

Oto pierwsze słowa, jakie wypowiedziały usta Boskiego Nauczyciela do wielotysięcznych tłumów, które usiadłszy na stoku góry u Jego stóp z oczyma utkwionymi w Jezusowe oblicze, oczekiwały dobrej nowiny z ust umiłowanego Mistrza — dobrej nowiny o Prawdzie, która ich miała wyswobodzić i uczynić błogosławionymi — szczęśliwymi.

Minęła ta chwila i tylko góra ta, na której Jezus w dzień ów nauczał, na pamiątkę otrzymała nazwę Góry Błogosławieństw. Słowa Jezusowe tam wypowiedziane, pozostały zawsze żywe i prawdziwe dla wszystkich czasów aż do skończenia wieków i na wieczność całą. Te słowa utrwaliły nam karty Ewangelii, by je uczynić własnością wszystkich bez wyjątku dzieci Bożych.

„Błogosławieni ubodzy w duchu“ — to znaczy: szczęśliwi ci, którzy są ubodzy w duchu, a szczęście to nie zamyka się nawet w ziemskich granicach, rozszerza się w nieskończoność, bo Pan Jezus dodaje: „albowiem ich jest Królestwo Niebieskie“. To znaczy, że ci ludzie, których można nazwać ubogimi w duchu, bez cienia wątpliwości posiędą niebo w wieczności, a na ziemi też już są błogosławieni.

Jakto, czyż to prawda? Czy znamy takich szczęśliwych?

Czy to prawda? O, tak. Jezusa słowa *zawsze* są prawdą. A czy znamy takich ludzi? Być może, że nie. O każdym z naszych znajomych wiemy, że się troszczą, niepokoją, że są ciągle niezaspokojonymi w swych pragnieniach. Nie, doprawdy nie znamy takich szczęśliwych — błogosławionych, a... powiedzmy sobie szczerze — i my też nimi nie jesteśmy.

Więc... jeśli nie tylko szczęście w wieczności, ale i tu na ziemi od tego ubóstwa w duchu zawisło — to chyba i oni (ci, których znamy) i my nie jesteśmy ubodzy w duchu. A... my tak bardzo chcemy być szczęśliwymi!

Więc postarajmy się tę prawdę Jezusową rozważyć dziś choć w części. Czy ubogi a ubogi w duchu to jedno i to samo? — Nie. Ubogi to człowiek, który nic nie posiada, którego życie zależne jest całkowicie od miłosierdzia innych. Nie ma nic, choć mija ulice bogatego miasta, lub gładkie gościńce przecinające dostatnie wiejskie osiedla, skąd wychylają się ku niemu piękne kwiaty — cudzego ogrodu. Wszystko to nie jego! Jest ubogi, to prawda, ale najczęściej, wiemy to z życia, nie jest szczęśliwy. Narzeka na los swój, nieraz ludziom, a nawet Bogu złorzeczy.

Więc to nie ten ubogi, któremu Jezus obiecuje Królestwo Niebieskie, bo to ubogi, ale nie ubogi *w duchu*.

A teraz wyobraźmy sobie innego człowieka (taki człowiek żył nie tak dawno na naszej ziemi ojczystej)—bogatego, nawet bardzo bogatego, ale który tyle tylko z tych bogactw używa dla siebie, by się utrzymać, żyje skromnie, skromnie się ubiera.

Cóż o takim człowieku mówią ludzie? Jedni, że skąpy, inni, że dziwak, bo czemu się tak ogranicza ten dobrowolny biedak — właściciel tak rozległych włości i starożytnego zamku? Oto gromadzi i zarządza pilnie tymi dobrami z myślą o innych, by oni przy nim i przez niego znaleźli chleb i byt. Sam uważa siebie tylko za zarządcę swych dóbr i jak gdyby nie właściciela. Dziwny człowiek! Dziwny? Ten człowiek mimo swego majątku jest ubogim w duchu — „*w duchu*“, bo jest przecie właścicielem wielkiego bogactwa, ale w duszy nie ma do niego przywiązania, co więcej jest w nim dziwna — powiedzmy — świadomość, że to nie jego. (I prawdziwie nie jego — bo to Boże dobro!)

Więc widzimy, że może nie być ubogim *w duchu* biedny, a może nim być nawet wielki bogacz. A jeśli może bogacz, to łatwiej jeszcze powinnoby nim być temu, który mało posiada, albo nic nie ma.

Jakie to proste — a jednak trudne! Jezus chce, byśmy byli ubogimi w duchu wszyscy, bo chce, byśmy byli szczęśliwymi — więc do tego co mamy (czy dużo, czy mało), nie przywiązywali się, innym chętnie dawali, a jeśli jesteśmy ubodzy, byśmy innym nie zazdrościli z chciwością pragnąc ich grosza. Chciwość nawet w pragnieniu lgnie i przywiązuje się do bogactwa, którego pragnie, i nie pozwala nam być ubogimi w duchu.

Gdy to sobie rozważamy, mimo woli stają nam w myśli słowa w innych okolicznościach wypowiedziane przez Żydów do P. Jezusa: „Twarda to mowa i któż jej słuchać może“.

Twarda?... Raczej to nasze zbytnie przywiązanie do dóbr doczesnych jest twardym głazem, który nam zagradza drogę do wyjścia z tej ponurej jaskini, w której nas zamknęła nasza codzienna troska. Poza nią jest wielka kraina słońcem zalana i pełna pokoju.

Więc co wolimy — zostać tu, czy dużym, wspólnym wysiłkiem odwalić ten głaz, za którym leży kraina, której na imię: błogosławiona — szczęśliwa!

„ŚWIATŁOŚĆ NA OBJAWIENIE POGAN"

Zapominamy często o tym, że życie Pana Jezusa nie skończyło się z chwilą Wniebowstąpienia, ale trwa ciągle w Ofierze Mszy św. i Sakramentach, odnawia się odradza i dopełnia w życiu członków Kościoła. Dlatego Kościół odtwarza różne chwili życia Chrystusa na ziemi w uroczystościach i świętach całego roku, żeby je ku nam bardziej zbliżyć.

Święto Oczyszczenia Najświętszej Panny Marii, obchodzone dnia 2 lutego, przypomina jedno z ważniejszych wydarzeń w życiu św. Rodziny.

Ewangelia wyznaczona na ten dzień opowiada, że *Najświętsza Panna Maria czterdziestego dnia po Narodzeniu przyniosła do świątyni w Jerozolimie Dzieciątko Jezus.* Był bowiem taki zwyczaj u Żydów, że kobiety w czterdzieści dni po narodzeniu się dziecka musiały się poddać obrzędowi oczyszczenia w świątyni jerozolimskiej. Wchodziły one na dziedziniec świątyni, specjalnie dla nich przeznaczony i tam składały w ofierze synogarlicę albo gołąbka i jagniątko. Uboższe mogły zamiast jagniątka dać drugiego gołąbka lub synogarlicę.

Narodzenie Pana Jezusa było cudowne i Najświętsza Panna nie musiała była poddać się temu obrzędowi, jednak w swej gorliwości nie chciała się uchylać od obowiązujących przepisów religijnych.

Niezależnie od oczyszczenia, którego należało dokonać po urodzeniu każdego dziecka, istniał jeszcze u Żydów od czasów Mojżesza obrzęd ofiarowania Bogu pierworodnych synów na wyłączną Jego służbę. Z czasem pełnienie służby Bożej powierzono tylko pokoleniu Lewiego, zwyczaj jednak ofiarowania zachowano dla innych pokoleń, ażeby przypominać, że każdy pierworodny syn należy w szczególny sposób do Boga. Na znak tego kapłan brał dziecię z rąk matki, następnie otrzymywał od niej okup, a wtedy matka odbierała syna z powrotem.



W czasie ofiarowania Dzieciątka Jezus znajdował się w świątyni starzec Symeon i Anna prorokini. *Duch Św. objawił już dawno Symeonowi, że nie umrze, dopóki nie ujrzy Mesjasza.* I oto teraz tknięty światłem nadprzyrodzonym rozpoznaje w Dzieciątku Zbawiciela i wypowiada hymn, który Kościół powtarza codziennie w wieczornej liturgicznej modlitwie: *„Teraz puszczasz Panie sługę Twego w pokoju według słowa Twego. Albowiem oczy moje oglądały Zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów. Światłość na objawienie pogan i chwałę ludu Twego Izraelskiego"*. Zdarzenie to ma bardzo głębokie znaczenie. *Starzec Symeon wyobraża bowiem ludzkość, która wychodzi na spotkanie Chrystusa i bierze Go w swoje ramiona.*

Z świętem Oczyszczenia i Ofiarowania łączy Kościół wzruszający i głęboki zwyczaj święcenia gromnic. Świeca odgrywa w liturgii bardzo wielką rolę, *światło bowiem oznacza Chrystusa, który stał się dla ludzi światłością oświecającą mroki błędu.*

Wiemy dobrze z doświadczenia, jak przykrą jest ciemność. Boimy się jej, gdy nam czasem wypadnie iść gdzieś dalej nocą. Jakąż radość przynosi wtedy ukazanie się światła! Strach ginie, a w serce wchodzi otucha i poczucie bezpieczeństwa. O ileż groźniejsze i niebezpieczniejsze są mroki duszy!

Płonąca świeca na ołtarzu przypomina nam, że Chrystus jest światłością i ogniem, który żarem miłości i ofiary serca rozgrzewa. Świece poświęcane w dzień Matki Boskiej Gromnicznej mają oprócz tego jeszcze specjalne znaczenie. Wskazują na to modlitwy, które kapłan przy ich poświęcaniu odmawia. Oto jedna z nich:

„Panie Święty, Ojcze Wszechmogący, Boże Wieczny, któryś wszystko z niczego stworzył i z którego rozkazu ta substancja, służąca dla urobienia świecy z pracy pszczół istnieje i któryś zechciał pracą pszczół tę substancję w wosk zamienić; który w dniu tym wysłuchałeś prośby sprawiedliwego starca Symeona, błagamy Cię pokornie, wzywając Imienia Twego i za wstawieniem się błogosławionej Marii, zawsze Dziewicy, której święto z nabożeństwem dziś obchodzimy, a także przez prośby wszystkich świętych Twoich, racz pobłogosławić i poświęcić te gromnice dla pożytku ludzi, dla zdrowia ciała i duszy, na ziemi i na morzu; wysłuchaj z świętego przybytku Twego w niebie i Tronu Majestatu Twego głosu ludu Twego, który pragnie je ze czcią nosić w swych rękach i śpiewem wielbić Ciebie. Bądź łaskaw, Panie, dla tych, którzy wołają do Ciebie, a których odkupiłeś drogą Krwią Syna Swego, który z Tobą żyje i króluje".

„Dla pożytku ludzi, dla zdrowia ciała i duszy, na ziemi i na morzu" — mówią słowa modlitwy. Toteż od najdawniejszych czasów wierni wierzą głęboko w siłę ochronną świecy, poświęcanej 2 lutego; daje się ją umierającymu w rękę, a nazwa jej „gromnica" stąd powstała, że zapalano ją w czasie burzy, by od gromu broniła. Wierzymy w przeróżne niemądre przesądy i zabobony, które rzekomo mają nas bronić przed nieszczęściem, a zapominamy o tym, że Kościół w trosce o nasze ciała i dusze daje nam w ręce broń świętą w postaci poświęcanych przedmiotów. Biorą one swą nadprzyrodzoną siłę nie od ludzi, ale od Chrystusa. Dlatego pamiętać trzeba, że *w połączeniu z wiarą i modlitwą* chronić nas mogą od nieszczęść i niebezpieczeństw. — Niechże więc nie zbraknie tych świec w naszych domach i nie zapominajmy zaświecać je w ciężkich i niebezpiecznych chwilach! Rozumiejąc zaś znaczenie świecy i światła w naszej liturgii moglibyśmy wprowadzić piękny zwyczaj zapalania zwykłych świec przy wspólnej, wieczornej modlitwie całej rodziny przed obrazem Matki Najświętszej lub przed krzyżem! Czyż nie modlilibyśmy się lepiej i gorliwiej, gdyby widok świecy przypominał nam, że mamy się stawać podobne do Chrystusa przez dobre uczynki i przez życie łaski, która prześwietla mroki naszej duszy, jak płomień świecy ciemności nocy? A może jej żar i stapianie się przypominałoby nam ofiarną miłość Chrystusa, w której wypaliło się Jego życie dla chwały Boga i zbawienia ludzi! — A może wreszcie światło płonącej świecy prowadziłoby nas częściej do stóp ołtarza, by za przykładem Symeona brać Jezusa już nie w otwarte ramiona, ale w serce!

Jakżeż słodka byłaby wtedy modlitwa: *„Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały Zbawienie"...*

Zofia Roszkówna



Fot. Pras. Hoffmann.

Dawno nie mieliśmy takiej pięknej, śnieżnej zimy, jak tegoroczna. Czy w tych chatkach, śniegiem zasypanych, odbyła się poniższa rozmowa?

WIEŚ SIĘ BUDZI!

Ależ zimno! — mówiła Zaleska, przytupując i zamykając starannie drzwi za sobą — niech będzie pochwalony. Podeszła do gospodyni, która coś na kuchni przestawiała. Ucałowały się serdecznie, jako że cioteczne sobie były, a potem siadły przy stole i odezwała się gospodyni:

— Tak niedaleko od siebie mieszkamy, a nic o was nie wiem. Cóż tam słychać, jak dzieci? a jak się miewa mąż? słyszałam, że chorował.

— Ee, już całkiem zdrów, dzisiaj nawet do N. na zebranie poleciał.

— Te chłopy to teraz nic ino na te zebrania latają. Radzą!... a radzą, a mądrują, jakby cały świat do góry nogami mieli przewrócić.

— Ee, nie śmiejcie się, to są poważne rzeczy, wszyscy o tym mówią, że wieś się budzi, że sama o sobie chce stanowić, że chce się uczyć... Sprzykrzyło nam się to pomiatanie chłopem! Jak kto powie chłop, to już prawie to samo, jakby powiedział cham! To już tak dalej być nie może.

Antczakowa nic nie odpowiedziała, tylko w zamyśleniu kiwała głową. Wkońcu rzekła:

— Ja sama rozumiem, że całe to przebudzenie wsi dobre jest... dobre jest to, że chcemy nasze dzieci kształcić, że chcemy, by nas szanowano i nas za ludzi mieli. Ale to trzeba od innego końca zacząć.

Zaleska obróciła się żywo.

— Jakto od innego końca? Niby jak to rozumiecie?

— A no tak. Ja uczona nie jestem, ale czytać i pisać umiem i gazetę niejedną przez tydzień przeczytam, a potem myślę i rozumuję i swoje zdanie o niejednej sprawie mam. Znam dobrze wieś, bom się tu urodziła i wychowała, znam dobrze i miasto, bom jako dziewczyna na służbie była a i teraz do syna do Warszawy jeżdżę... powiadacie, że wieś chce się uczyć... to bardzo pięknie. Ale czy my rodzice umiemy takie uczone dzieci chować? Jak chłopak czy dziewczyna jest do nauki zdolny, to od małego słyszy w domu, że czeka na niego wielki świat, że pójdzie do miasta, że może być nawet doktorem czy inżynierem, ale nigdy nie słyszy o tym, by został wśród swoich na wsi. Nikt go nie uczy kochać tej pracy na roli, ale za to często słyszy narzekania i wymyślania na ciężką dolę. Nikt mu nie mówi, że wieś potrzebuje mądrych i poważnych głów i dobrych wzorowych gospodarzy, bo my sami nie rozumiemy wszystkich dobrych stron pracy na własnej ziemi.

— Przecie i wasz syn poszedł do miasta!

— A tak, bo i ja nie potrafiłam go zatrzymać i jak tylko skończył szkołę powszechną, tak nie chciał słyszeć o kursach rolniczych, tylko do miasta się wyrwał. Zresztą nie ma w tym nic złego, że część ludzi ze wsi do miasta podąża. Ale niech i u nas trochę oświeconych głów zostaje.

— Mówiliście też, że chłopami w mieście poniewierają... tak znowu źle nie jest, — jak się na jakich ludzi trafi!... Ale tak sumiennie powiedziawszy, to czy myśmy sobie na szacunek zarobili?

— A niby czemu nie? — zawołała oburzona Zaleska.

— Posłuchajcie: jak byłam w mieście na służbie, to do naszego domu przychodziły kobiety ze wsi, a to z masłem, a to z mlekiem, a to ze śmietaną... i z początku to moja pani od tych kobiet kupowała, ale potem to ja sama ją od tego odmówiłam. Raz masło od jednej wzięła śliczne, świeże, wielka osełka, chyba ze dwa kila miała, a tanio liczyła. Pokosztowałam — dobre, ale potem co się pokazało? Jak przekrajałam, to we środku cała kula gotowanych kartofli! Inne znowu w wodzie długo wyrabiają i takie masło z wodą cięższe jest, inne mleko w domu zbierały, zanim do miasta przyniosły, a ile razy śmietana zaprawiona była!... Jak nas tak kilka razy oszukali, to już potem wolałam do sklepu chodzić...

— Tak mówicie — przerwała Zaleska, — jakby to w mieście sami uczciwi ludzie byli... tam jeszcze lepiej oszukiwać umieją.

— Pewno, wszędzie są tacy, ano to takich też nie szanują... ale jeżeli chcemy mieć szacunek u ludzi, to niech nasz dom, nasza rodzina, będzie wzorem uczciwości i rzetelności. Zastanówmy się, czy tak jest, czy nasze dzieci są przyuczane od małego, że cudza rzecz choćby najdrobniejsza to świętość, że własności bliźniego, ani ruszyć, ani uszkodzić nie wolno... Ileż to razy tak bywa, że nasz dzieciak komu szkodę zrobi, czy w sadzie, czy w polu, a my żadnej kary mu nie wyznaczamy... a ileż to razy starsi sami się chwalą, że im się udało kogoś w handlu oszukać, czy może z cudzego dobra pokryjomu skorzystać. Nie! my nie możemy tego powiedzieć, że jesteśmy wzorem dla swych dzieci! A jak to jest z naszą pracą? Przecież trzeba od małego uczyć dzieci dokładności i sumienności nawet w najmniejszej robocie. Nauczmy nasze dzieci, że obowiązek to święta rzecz, którą trzeba spełnić przede wszystkim, dokładnie, punktualnie i sumiennie... A co się słyszy dokoła?... Mówią, że chłopak czy dziewczyna zdolni, pojętni, ale cóż, kiedy tacy nieobowiązkowi, niedokładni w robocie. I to wszędzie widać, czy w służbie domowej, czy w robocie ręcznej, a nawet w polu i w gospodarstwie.

— Tak mówicie, jakby to łatwo było tego wszystkiego od razu się nauczyć.

— Wcale nie powiadam, że łatwo, ale potrzebne i konieczne. Jeszcze mamy jedną wadę, od której trzeba nasze dzieci bronić: musimy nauczyć się czystości i porządku. Przyjrzyjmy się naszym córkom. Sukienki, a jakże... eleganckie, jedwabne i to nie jedna, ale bielizny, lepiej nie oglądać, bo to, czego nie widać, o to się nie dba. A przypomnijcie sobie ileż to razy na zebraniu rodzicielskim pan nauczyciel się skarżył, że dzieci takie brudne do szkoły przychodzą, że nawet w główkach robactwo się znajduje. U naszych chłopów też jest nie lepiej. Na podwórzu często nieporządek i zniszczenie i to nie z biedy tylko z niedbalstwa.

— To wszystko bardzo pięknie, ale ja nie rozumiem, do czego wy to wszystko mówicie? Co to ma do zebrań naszych chłopów.

— Ma, i bardzo dużo nawet. Bo jeżeli się krzyczy: wieś, wieś! to każdy myśli o wzorowej wsi a nie o ciemnej, brudnej i nieuczciwej, ale tego nam nikt nie da, choćbyśmy nie wiem jak krzyczeli, to musimy sami sobie wyrobić i dzieci nasze tak wychować, by każdy mógł powiedzieć: temu człowiekowi można zaufać, bo to wieśniak, takiemu każdą pracę można polecić, on ją wykona na pewno dokładnie, czysto i rzetelnie.

— Ale, skąd tu brać rozumu na takie wychowanie i czy to my proste kobiety potrafimy tego dokonać?...

— Nie, same nie potrafimy, ale musimy szukać pomocy i oparcia w naszych katolickich organizacjach; poradzi nam, nauczy nas dobra gazeta, dobra książka. Widzicie, my kobiety wiele możemy, bo człowieka chowamy od maleńkości i gdy zawsze w każdej sprawie choćby drobnej na naukę Chrystusową zważać będziemy, wyrośnie on nam sam tak pięknie, jak to sobie opowiedziałyśmy.

— Dałby Bóg!

— Da, tylko my musimy też popracować.

Natalia Wołowska.

PIEŚŃ O POKOJU

Gdyby wszystkie matki z całej ziemi
Podały sobie dłonie
I gdyby dłońmi tymi
Zaplotły łańcuch potężny —
W proch by się chyba rozpadły
Zamiary chciwych napastników.

Gdyby wszystka młodzież całej ziemi
Do zgody wyciągnęła dłonie,
Serdeczne tworząc koło,
Łańcuch przyjaźni tak silny, —
To wszelka nienawiść i wojny
Na zawsze by ustać musiały.

Gdyby ludzkie gniazda całej ziemi
Szczebiot napełnił dziecięcy,
Byłoby wnet tyle śmiechu
I szczęścia w rodzinach naszych,
Że smutek i zawiść wszelka
Wnet by wróciły do piekła...

Gdyby w sercach dziś wszystkich ludzi
Założył swe panowanie
Miłujący i czuły Chrystus, —
Płomień ogarnąłby ziemię,
A wszelka pycha, obłuda,
Jak śnieg by na słońcu stopniały...

tłum. z franc. *F. Such.*



PASTUSZKOWIE

Anna Przybicka lubiła myśleć. Odzywała się mało, czy to w rodzinie, czy z sąsiadkami, czy na zebraniach, (rozmową to już w każdym razie nie można było nazwać tych kilku słów, które wypowiadała) ale o wszystkim, co zasłyszała, myślała często i długo po powrocie do domu, przy pracy.

Znali wszyscy jej „milczącą naturę" i częste „zadumania się". Ale i do kogo miała mówić? Mąż w polu zajęty, ona w domu, a do Janka, pastucha, kiedyż się miała odzywać, gdy go najczęściej nie było w domu?

W ostatnim jednak czasie zamyślała się jeszcze więcej. Jakieś widać nowe sprawy zajmowały ją. Ostatnio kiedy w zamyśleniu chciała mątewką zupę mężowi nalać, a nabierkę schowała do szuflady kuchennej — spojrzał na nią z uśmiechem:

— O czym ty znowu tak radzisz?

Zaczerwieniła się i — o dziwo — odpowiedziała od razu:

— O sprawiedliwości! Wszędzie i wszędzie, czy idziesz do sąsiadki, czy na zebraniu wciąż tylko mówią o tej sprawiedliwości! Otworzysz gazetę — czy na pierwszej czy na drugiej stronie znów sprawiedliwość.

Zdziwiony nagłym potokiem słów milczącej kobiety i tak niespodziewaną myślą, przerwał jej jednak:

— No tak,... pewnie,... musi być sprawiedliwość. — Machnął jednak zaraz ręką i dodał: — Albo jej tak zupełnie nigdy nie będzie. Ot! u Grudzkich pięcioro dzieci, a u nas co? nic.

Spuściła głowę. Ach! Miała ochotę zawołać: Człowieku, czy to sprawiedliwie, że mi to tak często wymawiasz? Czy moja w tym wina? Ale nie rzekła nic. Taka już była. Słowo było u niej drogie.

I nie miała długo żalu do męża. Podług swego zwyczaju tak długo, długo obracała myśli w głowie, aż sobie powiedziała: To tak widać każdy jest niesprawiedliwy, jak o swój własny ból zawadzi, bo tak jest chłop dobry i każdemu odda, co mu się należy.

Jeszcze raz powtórzyła sobie w myśli te słowa i sama zdziwiła się, skąd jej przyszły?

Aha! czytała przecież co to jest sprawiedliwość. I widzi przed oczyma te literki. Sprawiedliwość to oddanie każdemu, co mu się należy. A za tymi literkami wyskakują drugie. Czynienie sprawiedliwości każdy powinien zacząć od siebie. Co to znaczy? aha! że każdy, każdy powinien się najpierw zastanowić, czy on nie jest dla kogo niesprawiedliwym, czy on oddaje każdemu, co mu się należy?

Do izby wszedł Janek. Sierotę przyjęli kiedyś Przybiccy do pomocy, do małych posług i Janek pasie dziś piękny inwentarz gospodarza. Janek drżący, zziębnięty, ogrzał przy piecu ręce, po czym wyciągnął je z radością po chleb, który dawała mu gospodyni.

Patrzyła na niego a myśli chodziły dalej po głowie. „każdemu oddać, co mu się należy". Każdemu, to może i Jankowi? Co mu się też należy? Jeść dostanie; odzież? No, nie zawsze mu pewnie ciepło. Ale czy to własne dziecko? Może ma mu futro sprawić?

Jakby na odpowiedź tym myślom odezwał się Janek:

— Gospodyni... a Wikta — śpiewaczka, to jeszcze więcej dziś śpiewała.

Patrzyła dalej — nie zapytała, ale Janek przyzwyczajony do milczenia gospodyni ciągnął dalej:

— Tak skakała na jednej nodze i śpiewała:

Ciepło mi, ciepło mi
W kożuszku króliczym
Nie skradłam, a dostałam,
I wiatr mi jest niczym.

Janek pokazywał, jak skakała Wikta i naśladował cieniutki głos dziesięcioletniej śpiewaczki, znanej na całą wieś z tego, że pasąc bydło wciąż śpiewała i kleciła śmieszne wierszyki.

— No, a ten kożuch gdzie miała?

— Na sobie, na sobie, gospodyni. Ona mówiła, że to jest futro z królików, co matce Wikty dała pani, bo dzieci już są duże — pospieszył objaśnić Janek, tak rad był opowiedzieć to wielkie wydarzenie, które poruszyło dziś całą gromadę pastuszków.

Przybicka już wie, co to za „futro". Kilka lat temu pańskie dzieci nosiły jedno po drugim, ile ich było, futerko z dzikich królików, które pan strzelał, jeden z robotników skórki garbował, a pani dla dzieci uszyła. Opowiadała przecież Przybickiej, że mały Tomek, który jako piąty to futerko odziedziczył, choćby był duży mróz, to wychodząc z kościoła zawsze się rozpinał, „żeby wszyscy widzieli, że pod spodem jest kotek".

— No, jak dostała, to ma — odpowiedziała Przybicka.

Wieczorem, przy wieczerzy Przybicki chciał żonę przeprosić może za przykrość zrobioną w południe i zapytał żartobliwie:

— No, Anno, jak tam? wymyśliłaś co do tej sprawiedliwości?

Nie chciało jej się bardzo odpowiadać, ale pomyślała: on wyszedł trochę do mnie, nie mogę i ja być nieużyta.

— Tak sobie myślałam, czy my Jankowi oddajemy, co mu się należy, czy my mu oddajemy sprawiedliwość? Wikta Grudzkich ma kożuch. Ale go dostała. My przecież „futra" nie możemy sprawić.

A Przybickiemu serce się roztopiło. Ani to żalu do niego nie ma (nie chciał jej przecież przykrości zrobić, ot tak mu się wypowiedziało) i o chłopcu myśli. Toteż postanowił być hojny.

— I kożuch możesz mu sprawić. Z mojego starego wykroi się pewnie tyle, żebyś na Janka wystarczyła. A w szyciu przecie jesteś zgrabna.

Nazajutrz Przybicki spotkał się z Grudzkim na polu i opowiedział mu o kłopocie żony.

— Widzicie, co to ma troski przez Wikcine futro!

— A mnie ongiś Wikta głowę suszyła, że wasz Janek to co tydzień do kościoła idzie, a ona jak lato długie, to tylko krowy pasie. Prawda to? Idzie to Janek co niedzielę do kościoła? — pytał Grudzki.

— No pewnie, a Wikta nie?

— Ani Wikta, ani żaden z pastuchów, a kto by bydło pasł?

— To niesprawiedliwie — wyrwało się Przybickiemu.

Rozeszli się do roboty, ale gdy w pierwszą niedzielę wracali razem z kościoła, całą drogę radzili nad dolą pastuchów. Ostatnia rozmowa poruszyła ich obu;

a teraz przypomnieli sobie, że latem na łące gromadki dzieci, leżą na trawie, bez książki, bez zajęcia, tylko na psotach i głupstwach spędzają dzień.

Żeby tylko na psotach, myślał Przybicki, ale są między nimi i starsze chłopaki, to różnie tam być może.

Zgodzili się oboje, że pomówią z gospodarzami, co by to zrobić, by „dzieci na łące" się nie psuły, by im oddać, co się należy — to jest opiekę nawet na pastwisku. A gdy gospodarze dziwili się, skąd im te myśli przyszły, Przybicki oddawał sprawiedliwie tę chwałę żonie. Ona to ich właściwie naprowadziła na myśli o sprawiedliwości.

— Wasza żona?... — dziwili się.

— A tak, a tak, nierozmowna jest, to prawda, ale myśleć to potrafi.

JAK NALEŻY ŻYWIĆ RODZINĘ

Zdarzyło mi się raz mówić z matką licznej rodziny o żywieniu. Gdy zaczęłam ją dopytywać, ile wydaje miesięcznie na życie, ile mleka wypijają dzieci tygodniowo — wzruszyła ramionami i odpowiedziała: — „A, czy to mi się chce obliczać takie rzeczy, przecież my jesteśmy ludzie biedni zarabiamy mało, tyle wydaję na jedzenie, ile mogę, a mleka też raz więcej, raz mniej kupuję. Ot, człowiek żyje z dnia na dzień! Żebym to ja miała dużo pieniędzy, tobym i obliczyć mogła, ile na jedzenie wydaję!

Ze smutkiem pomyślałam, że nie tylko ta matka tak gospodarzy „z dnia na dzień", przecież w naszym kraju większość rodzin jest przez kobiety żywionych bez żadnego zastanowienia i bez żadnej myśli, czy to, co się domownikom podaje, jest najzdrowsze i najpożywniejsze. Czyż brak pieniędzy na utrzymanie i ogólne zubożenie we wszystkich stanach jest powodem do bezmyślnego wydawania pieniędzy? **Właśnie dzisiaj każda matka, każda kobieta, mająca w trudnych, ciężkich warunkach wyżywić rodzinę, musi dobrze obmyśleć, nim wyda każdą złotówkę, nim wyda każdy grosz.** Bo przecież raczej ta kobieta może wydawać bezmyślnie i bez rachunku, która ma dużo pieniędzy, ale nigdy ta, która ma mało.

Niestety okazuje się, że łatwiej jest wzdychać, łatwiej użalać się na los, rozprawiać o ciężkich czasach, niż z ołówkiem w ręku wyrachować, co mamy zakupić i jak gotować, żeby i za małe pieniądze zdrowo rodzinę wyżywić. A wymawianie się: „nie liczę, nie obmyślam, bo mam za mało pieniędzy" jest bardzo często wymówką dla naszego lenistwa. Bo przecież jasną jest rzeczą, że im mniej się ma pieniędzy, tym więcej uwagi i pracy trzeba włożyć w przygotowanie posiłków. A jednak często gotuje się byle jak, a wszystko tłumaczy brakiem pieniędzy.

Spójrzmy na żywienie zwierząt i drobiu. Czy to będzie gospodyni wiejska, czy to będzie kobieta wychowana w mieście, każda rozumie i nie dziwi się temu, że od pożywienia zależy ilość i tłustość mleka u krów, że od żywienia zależy siła, jaką konie mają do pracy, od żywienia też zależy ilość jaj, znoszonych przez kury. Każda kobieta wie, że inaczej trzeba karmić młode kurczęta, inaczej zaś kury.

A teraz pomyślmy o człowieku. Przecież organizm człowieka, podobnie jak organizm zwierząt jest zbudowany z różnych tkanek i różnych narządów. I człowiek **potrzebuje rozmaitych pokarmów, żeby żyć, żeby pracować i żeby być zdrowym.** Nie można więc zdrowo żywić domowników, jeżeli się nie nauczymy najpierw, czego ciało człowieka potrzebuje.

Może ktoś zdziwi się, że my dzisiaj musimy się aż uczyć, co jeść, kiedy nasi dziadowie i pradziadowie jedli i nie uczyli się, a zdrowie i siłę mieli. Tak, to prawda. Ale nasi pradziadowie może nie potrzebowali tyle myśleć o pożywieniu, gdyż mieszkali na wsi i **jedli wszystko, co ze swego gospodarstwa wypracowali. A jakżeż jest dzisiaj? Wieś stara się sprzedać, ile można, nie oglądając się na potrzeby zdrowia rodziny. Miasto odżywia się tak, aby jak najmniej czasu, a nieraz i pieniędzy zużyć na pożywienie.** Skutki takiego odżywiania widzimy. Pokolenie nasze jest wątłe, dużo dzieci umiera, a te, które się wychowają, są chorowite i zęby mają słabe. Różne też nieznane dawniej choroby gnębią ludzi. Toteż cały świat zwrócił uwagę na odżywianie się. **Najbardziej jednak tą sprawą powinny się zająć kobiety, bo od nich zależy, co jada rodzina. One też najbardziej powinny się troszczyć o zdrowie najbliższych. Jeżeli czegoś do tej pory nie umiałyśmy, musimy się douczyć.**

Czy będziemy więc teraz omawiać różne przepisy na potrawy? Przepisy i sposoby przyrządzania tanich i smacznych potraw dopiero wtedy będą łatwe do zrozumienia, gdy **najpierw poznamy, co potrzebuje do jedzenia dziecko, co dorosły człowiek, który pracuje, a co potrzebuje człowiek chory.**

Pożywienie daje człowiekowi dorosłemu: siłę do pracy, ciepło, a także materiał na odnawianie naszego ciała. Przecież w ciele ludzkim stale zużywają się pewne części, podobnie jak w każdej maszynie i zużyte części muszą być zastąpione nowymi. **Dziecku pożywienie musi dostarczyć nietylko ciepła i siły do biegania i do ruchu, ale także materiału do wytwarzania nowych tkanek, do wzrostu. Człowiek zaś chory potrzebuje pożywienia, które utrzymywałoby go przy życiu, a jednocześnie leczyło chorobę.** Widzimy, że pożywienie ma dla człowieka różne znaczenie, nic więc dziwnego, że musi ono być urozmaicone, aby spełniało wszelkie zadania.

Nie wystarcza jeść, aby się najeść. To już rozumieją wszyscy. Jeżeli mężczyźnie pracującemu damy na obiad kartofle z kwaśną kapustą, to choćby zjadł tego trzy talerze, choćby miał żołądek pełen i niby się objadł, wiemy wszyscy, że od takiego jedzenia nie będzie miał siły do pracy. Ale także nie będzie miał siły do pracy, gdy go nasycimy kalafiorami, albo drogimi pomarańczami, albo białą bułeczką. **Bo wartość odżywcza jakiegoś pokarmu nie zależy od jego ceny, ani od smaku czy sytności. Każdy pokarm ma w sobie pewne stałe składniki odżywcze, które musimy poznać, aby je dobrze w pożywieniu użyć.**

Lekarka



NASZE DZIECI

W pewnej szkole powszechnej dla zbadania myśli dzieci i porównania chłopców z dziewczynkami zadawały nauczycielki różne pytania i takie dostawały odpowiedzi:

Dziewczynki od 8—10 lat

Co to jest wiosna? To jest lato.
Co to jest lato? Lato to jest ciepło.
Co to jest las? To w nim belki rosną.
Co to jest chleb? To bochenek z żyta.
Co to jest sierp? Co ziele zrzyna.
Co to jest fortepian? Co się na nim śpi.
Co to jest samochód? Co pany w nim jeżdżą.
Co to jest jaskółka? To taki wróbel.
Co to jest ofiara? To niedorajda bez kości.
Co to jest szczęście? Jak mam smaczne kartofle.
Co to jest modlitwa? Jak się boję, to się modlę.
Co to jest dusza? To wiatr co siedzi w człowieku.
Co to jest człowiek? Człowiek, to rąbie drzewo.
Co to jest miłość? Jak się całują.
Co to jest złość? Jak się zaczerwieni.
Co to jest szatan? Rosochaty diabeł.
Co to jest kościół? Gdzie śpiewają.
Co to jest chata? To taka, co się spaliła u Staśków, jak len suszyły w piecu.
Czym chciałabyś być? Panną, bo panna to już może latać wieczorami.

Chłopcy od 8—11 lat

Za co ty kochasz mamusię? Bo mi kupiła nowe pończochy.
A czy kochasz swoje siostrzyczki? Nie, bo jak tylko przyjdę ze szkoły, to muszę je bawić.
Czy wolisz być w domu, czy w szkole? W szkole, bo w domu muszę wszystko robić, a w szkole wesoło.
A co znaczy smutno? To jak niema chłopców.
Co to są gwiazdy? To dziurki w niebie.
A co to jest las? To tam, gdzie wilki siedzą.
Co to jest policjant? To rosły chłop, chodzi z karabinem i kogo zaskarżą do sądu, on bierze.
Czym chciałbyś być? Młynarzem i stolarzem.
Na co się uczysz? Żebym umiał pisać listy do swojej kobiety.

Nie dla interesującego frazesu, ni dla pustej radości i opuszczenia rąk— ale dla rzetelnego przeglądu wykonanej pracy i dla nowej podniety stwierdzić trzeba: na polu walki gospodarczej z zalewem elementu obcego uczyniono w Polsce dużo. Bardzo dużo. Walka prowadzona konsekwentnie, z żelaznym uporem i żywiołową energią przynosi stronie polskiej piękne i wartościowe zdobycze, dając ująć się w ramy cyfr wcale już pokaźnych.

Liczba placówek polskich jakie powstają z dnia na dzień, powiększając polski stan posiadania — jest imponująca. Stragany, warsztaty, kioski, składy, przedsiębiorstwa — polskie — mnożą się jak grzyby po deszczu, walczą i trwają. Równocześnie w tempie przyśpieszonym maleje liczba placówek obcych.

Do tych radosnych objawów o charakterze realnym, gospodarczym dodać trzeba niemniej wartościowe i radosne budzące refleksje objawy natury moralnej, psychicznej: przeoranie duszy społeczeństwa, przemiana jego oblicza. Zrozumiało ono wreszcie szkodliwość popierania obcych i konieczność poparcia swoich, rozróżnia produkt polski od zagranicznego i krajowego i zdecydowane jest walkę, jaka się toczy, poprowadzić do zwycięskiego końca.

Nie wystarczy utrzymać kursu raz wytkniętego. Nie można zadowolić się dotychczasowymi zdobyczami! Nie można stanąć na punkcie martwym, bo kto nie idzie naprzód, ten się cofa! Walka musi zostać wzmożona, jej tempo przyspieszone i wzmocnione, front do walki po stronie polskiej szerszy i obejmujący także ospałych dotąd.

Od pierwszych dni swego powstania Związek Obrony Przemysłu Polskiego w walce tej bierze czynny udział, angażując się całą swoją organizacją, jej celem i środkami działania po stronie polskiej, stając w szeregach obrońców przemysłu, handlu i rzemiosła polskiego.

Dziś, w okresie wzmożonej walki, która weszła w fazę decydującą — Związek Obrony Przemysłu rzuca w zakresie swej działalności hasło ofenzywy przemysłu polskiego. Od obrony do ataku! Polski przemysł musi zdobyć polską społeczność i usunąć z naszego życia gospodarczego element obcy i wrogi.

Przemysłowcy, kupcy i rzemieślnicy, zrzeszeni w Związku Obrony Przemysłu Polskiego oznaczać mogą obecnie swoje produkty znakiem Związku z dopiskiem „wyrób polski". Znak ten, prawnie zastrzeżony, da kupującemu gwarancję nabycia towaru istotnie polskiego i przy wzmożonej propagandzie ze strony Związku stanie się mocnym orężem. Aby jednak walka, jaką Związek prowadzi na swym odcinku, była skuteczniejsza, wszechstronniejsza i mogła objąć szerokie tereny — trzeba, by kupiectwo, rzemieślnicy i przemysłowcy niezrzeszeni dotąd zorganizowali się w Związku, zasilając go liczebnie i przyczyniając się do lepszego efektu pracy i walki w interesie gospodarki narodowej i — co za tym idzie — swoim własnym.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela biuro Związku Obrony Przemysłu Polskiego, Poznań, ul. Rzeczypospolitej 1.

Zgłaszajcie się na członków Związku Obrony Przemysłu Polskiego.

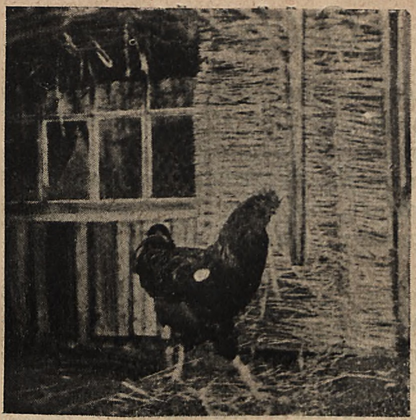
Wszyscy na front do walki o polskość rzemiosła, handlu i przemysłu!

Doskonały tani pasztet.

1/2 kg boczku świeżego, 25 dkg wątroby wieprzowej, 1 cebula, 3 suszone grzybki, 1 listek bobkowy, gałązka majeranku, 5 ziarnek pieprzu zwykłego i pachnącego.

Boczek pokrajać w plastry i włożyć na spód garnka, następnie dać wątrobę i wszystkie dodatki, na wolnym ogniu smażyć tak długo, aż wątroba przestanie krwawić. Przepuścić dwa razy przez maszynkę, doprawić solą do smaku i ucierać w donicy, dopóki nie zbieleje. Wyłożyć na miseczkę i postawić w spiżarni. Gdy stężeje, smarować nim bułki lub chleb.

Można też dodać ugotowane przody zajęcze, wtedy należy boczek zastąpić słoniną.



LUTY

Opowiadano mi raz, że na świecie są dwa rodzaje ludzi — „zręczni" i „niezręczni". Tym zręcznym dobrze się wiedzie, życie ich samo układa się pomyślnie, a praca — to już pali im się w ręku. Niezręczni mają biedę z życiem i powodzeniem, a już najgorzej z pracą.

Oczywiście, jest to tylko „opowiadanie" — ma jednak swą słuszność, jeżeli zamiast „zręczni" i „niezręczni" pomyślimy sobie zaradni i niezaradni. Wtedy sprawa staje się jasna, bo człowiekowi zaradnemu wiedzie się nietylko dla jego pracowitości, ale dla jego rozwagi, roztropności i przewidywania — na tym polega tajemnica ludzi „zręcznych".

Jeżeli zastosowałyśmy wszystkie rady dotyczące kurnika — z ubiegłych numerów „Gazety dla Kobiet" — to nikt nas o niezaradność nie może posądzać, bo dbamy o paszę odpowiednią, o kurnik czysty, jasny, szczelny, by drób przed niepogodą chronił, a jednak przez listopad i połowę adwentu jajek nie było.

No tak, w tym wypadku wiele winy nie mamy, — ale kurki też nie. Jesienią i zimą noszą głównie tegoroczne kokoszki. — Jest ich w kurniku sporo, ale z maja, lub sierpnia, zaczną więc się nosić, jak skończą siedem miesięcy, tzn. w styczniu i w lutym. Ale w tym roku muszą być jajka od młodych kurek już na zaduszki. — Co, naprawdę?

Tak! — Zaczniemy czarować.

Kurki tego roku pod koniec października skończą siedem miesięcy i zaczną się nieść, trzeba tylko już teraz o tym pomyśleć.

Otóż łatwo wyliczyć, że siedem miesięcy przed Wszystkimi Świętymi to koniec marca i początek kwietnia, czyli, że w tym czasie musimy mieć kurczątka. Również wszyscy wiedzą, że pisklęta dopiero po trzech tygodniach wychodzą z jajka, tzn. by mieć młode, dojrzałe kurki jesienią, trzeba nasadzić na jajka już na św. Kazimierza, a najpóźniej na św. Józefa.

To niby zupełnie proste, ale w początku marca rzadko która kurka chce siedzieć. Trzeba więc obejść się bez kur, a zwrócić się o pomoc do indyczek, które, choć pełne wad, mają dwie cenne zalety: mianowicie doskonale smakują jako pieczyste z powidłami i dadzą się przymusić do wysiadywania na jajkach. To ostatnie da się uskutecznić tylko do połowy lutego. Po 15-ym żadna siła ludzka nie utrzyma indyczki na gnieździe. Więc trzeba najpóźniej w pierwszej połowie lutego zmusić indyczkę do wysiadywania. W tym celu wstawiamy skrzynkę z gniazdem do spokojnej, w miarę wilgotnej, niezbyt jasnej ubikacji. Gniazdo uścielamy tak wysoko, by po nakryciu skrzynki deską indyczka musiała siedzieć. W pierwszym i drugim dniu co pewien czas dościelamy gniazdo, by uzupełnić wgniecioną ściółkę, a tym samym uniemożliwić indyczce stanie. Również kilka razy na dzień zsadzamy indyczkę, dając jej świeżą wodę i ziarno, oczyszczając gniazdo. Po kilku dniach indyczka wraca już sama do skrzynki. Podkładamy jej wtedy ciepłe ziemniaki (ale nierozgotowane), a po tygodniu siedzi już tak dobrze, że możemy zastąpić ziemniaki jajkami. Oczywiście, gdyby termin: połowa lutego, był nam jeszcze za rychły ze względu na trudniejszy wychów kurcząt, pozwalamy indyczce siedzieć na ziemniakach lub porcelanowych jajkach do pierwszych dni marca.

W lutym najpóźniej wszystkie „zaradne" hodowczynie chcące naprawdę podnieść roczną wydajność swoich kur, muszą pamiętać o sprowadzeniu rasowego koguta. Jest to ostatni termin.

Ale co mi po jakimś rasowym kogucie? mówi niejedna gosposia. Ja mam swoje takie piękne, a barwne, że każde piórko w ogonie prosi się o przypięcie do kapelusza.

No, jeśli chodzi o piękno piór — to te rasowe niebardzo mają się czym chwalić. Ale koguty rasowe dają nam coś więcej, jak piękne piórka, bo dają nam kurki o znacznie wyższej nieśności niż te, które mamy w kurniku.

A jakże to możliwe?

Wiemy, że młodzież dziedziczy wszystkie cechy po swych rodzicach — a więc nasza „krasnula" ma szeroką klatkę piersiową i mocny krzyż po stacyjnym buhaju — a kasztanka w stajni ma gwiazdkę i stopkę po karej „zuzuli" — a „śpiewka" podwórzowa jest „cięta na złodzieja" po Wojciechowym owczarku.

W ten sam sposób i kury dziedziczą budowę i wagę ciała, wygląd zewnętrzny, a przede wszystkim zdolność do szybkiej i wysokiej produkcji jaj. I tę ostatnią cechę dziedziczą od kogutów.

Co? — Od kiedy koguty jajka noszą?

Koguty jajek nie noszą, ale skłonność do noszenia ich dziedziczą od swoich matek, a przekazują swoim córkom. Na przykład: jakiś śliczny leghorn jest po matce o rocznej nieśności 300 jaj. Wpuszczony do stada kurek o przeciętnej nieśności 100 jaj podniesie nieśność o co najmniej dziesięć jaj. Tzn., że jego córki mogą nosić 110, 120 — a przy odpowiednich warunkach i 200 jaj rocznie. — Przeciwnie, kogut po jakiejś tam sobie średniej lub niewiadomej kurce — niosącej 60 jaj na wiosnę — może nam nieśność w kurniku bardzo obniżyć.

Sprowadzając koguty, trzeba jeszcze wiedzieć i to, że są kurki, które niosą dużo jaj, a mięsa mają mało — np. leghorny. Są kokoszki, które ważą po 5 kg, ale z nieśnością słabo. Są wreszcie takie, które mniej noszą niż pierwsze i mają mniej mięsa niż drugie, ale właściwie obie tę cechy posiadają w dostatecznej ilości — np. karmazyny.

Namyślmy się zatem, co jest w domu potrzebniejsze, czy mięso na stół, czy pieniążki za jajka, czy wreszcie jedno i drugie — i zwróćmy się z odpowiednim zamówieniem do swoich Izb Rolniczych.

Żywienie drobiu stosować tak, jak to było podane w grudniu.

Inż. Aniela Boguszewicz

Żur czyli barszcz żytni.

1 szklanka mąki żytniej, 1/2 łyżeczki kminku, 1/2 kg ziemniaków. Mąkę przesiać, wsypać do glinianego garnka, wlać 1/4 l ciepłej wody, dodać kwaśnego ciasta (zaczynu) wielkości orzecha włoskiego, doskonale wymieszać i postawić w ciepłym miejscu do dnia następnego. — Gdy rozczyn dobrze skwaśnieje, zagotować 1 l wody z solą i kminkiem rozmieszać zakwas mątewką i wlewać do niego wrzątek, ciągle mieszając zagotować. — Wrzucić pokrajane ugotowane ziemniaki i podać do stołu.

Można też roztopić drobno pokrajaną wędzoną słoninkę i wraz z skwarkami wlać do żuru.

Wiadomości ze Związku Stowarzyszeń i Oddziałów

ZJAZD KATOLICKIEGO ZWIĄZKU KOBIET W GNIEŹNIE.

(Wrażenia uczestniczki)

W dniach od 11—16 grudnia 1937 odbył się w Gnieźnie Zjazd i Kurs dla Prezesek i Sekretarek Generalnych oraz dla członkiń Zarządów Katolickich Stowarzyszeń Kobiet.

Był to kurs przeszkoleniowy w związku z tegorocznym hasłem.

Stawiły się przedstawicielki wszystkich Stowarzyszeń.

Z ramienia Centrali brały udział prezeska, dyrektorka, 2 redaktorki. Ks. Gałdyński, asystent kościelny Związku towarzyszył nam przez cały czas.

W Zakładzie SS. Elżbietanek miałyśmy wszystko: noclegi, posiłki, nabożeństwa i wykłady.

Pierwszą Mszę św. odprawił J. E. Ks. Biskup Laubitz; w przemówieniu swym wyraził radość, że Gniezno zostało wybrane jako miejsce zjazdu, Gniezno — kolebka chrześcijaństwa w Polsce.

Otwarcia kursu dokonała prezeska K. Z. K. p. Zofia Rzepecka. Codziennie uczestniczyłyśmy we Mszy św., przyjmowałyśmy Komunię św. Przed Mszą św. była codziennie konferencja religijna ks. Wronki, profesora Seminarium Duchownego w Gnieźnie.

Dziennie miałyśmy 6 wykładów. Nie zawsze kończyły się one w wyznaczonych godzinach, toteż często po nabożeństwie wieczornym i kolacji — następował dalszy ciąg pracy, która kończyła się czasem około północy!! Już to Zarząd K. Z. K. tak obmyślił, by na próżnowanie czasu nie było. Ale nie gniewałyśmy się o to; przecież dusze i umysły nasze wzbogaciły się bardzo.

Wykłady były następujące:

„Cnota nadprzyrodzona miłości jako udział w Duchu Św." — ks. prof. dr K. Kowalski;

„Duch Św. jako dusza mistycznego Ciała Chrystusa" — O. Przybylski, dominikanin;

„Cechy komunizmu" — ks. prof. dr K. Kowalski;

„Dogmatyczne błędy komunizmu" — O. Przybylski, dominikanin;

„Wychowanie społeczne"—dr Dobrzyńska-Rybicka;

„Jak uprzystępnić idee encyklik społecznych wśród rzesz kobiecych";

„Ku nowemu ustrojowi społecznemu" — ks. dr E. Kozłowski;

„Kompetencje Kościoła i Państwa w dziedzinie zagadnień gospodarczych";

„Społeczne problemy miasta";

„Bezrobocie, jego przyczyny, likwidacja i wyzwolenie proletariatu" — ks. dr Wyszyński;

„Obecne oblicze wsi" — dr W. Czapliński;

„Własność prywatna i wspólna";

„Sprawiedliwa płaca i ochrona pracownika" — ks. Matuszczak;

„Obowiązki pracodawców i pracobiorców";

„Kobiecy ruch zawodowy" — dr Zofia Włodkowa;

„Metody propagandy komunizmu";

„Metody zwalczania komunizmu" — dr M. Śliwińska-Zarzecka;

„Ruch spółdzielczy" — dr W. Trąmpczyński;

„Akcja Katolicka kobiet we Francji i ich walka z komunizmem" — p. H. Dernałowicz;

„Odziaływanie na masy" — p. Z. Rzepecka;

„Urabianie elity w Kat. Stow. Kobiet";

„Metody pogadanek i kółek kształceniowych" — p. J. Strawińska.

Wielkim ułatwieniem w słuchaniu i zapamiętaniu wykładów były dyspozycje i krótkie streszczenia, które każda z uczestniczek kursu otrzymała.

W krótkich i nielicznych przerwach można było przejrzeć stosowną literaturę, nabywać broszury i książki. Przygotowano bowiem całą „okolicznościową" księgarnię.

Mimo powagi tematów i pracy nastrój był bardzo serdeczny i pogodny. Nad całym Kursem czuwała niestrudzona, mimo przemęczenia zawsze uśmiechnięta, dyrektorka p. J. Strawińska.

Miałyśmy też chwile szczerej wesołości w porze obiadowej. Jedna z pań sekretarek obchodziła imieniny. Kilka młodych osób, obdarzonych zdolnościami rymotwórczymi, ułożyło naprędce powinszowanie i zaśpiewało solenizantce na znana nutę „Santa Lucia", jako, że solenizantka nosi imię Łucji. Podarowały jej bardzo apetycznie wyglądający piernik (p. Łucja jest sekretarką diecezji pomorskiej, w której leży Toruń znany z doskonałych pierników) i również śpiewem wyraziły życzenie, aby obdzieliła piernikiem wszystkich uczestników. I p. Łucja, niczym Rzepicha Piastowa, godnie obnosiła swój podarunek piernikowy, częstując wszystkich smakowitymi kąskami.

Innym znów razem Oddział z Sosnowca zaprezentował swoje fartuchy. „Defilady fartuchów" podjęły się sekretarki generalne, było na co i na kogo popatrzeć! Toteż fartuchy cieszyły się popytem i znalazły sporo nabywczyń.

Stowarzyszenie diecezji kieleckiej zachwalało bardzo twarzowe czapeczki, ciepłe rękawiczki i szaliki. Niech im Bóg błogosławi w tej pracy! Dla nas wszystkich jest w tym podwójna korzyść: nasze bezrobotne członkinie znajdują zarobek, i handel choć po trochu przechodzi w ręce polskie.

W trzecim dniu kursu zwiedziłyśmy katedrę, która została odnowiona staraniem J. E. Ks. Bp Laubitza. Po katedrze oprowadzał nas ks. prałat Krzeszkiewicz. W każdym jego słowie wyczuwało się wielkie umiłowanie katedry, jej pamiątek i dziejów. Gorący patriota, wskazując na rozmaite dzieła sztuki, podkreślał ich polski charakter, polskie a nie niemieckie pochodzenie.

Będąc w katedrze czy na cmentarzu ją okalającym, doznajemy dziwnego wzruszenia. Lech, Mieszko, Dąbrówka, chrzest Polski. Bolesław Chrobry, św. Wojciech, błogosławiona Jolanta — wszystko to razem się splata. Więc jestem w Gnieźnie, kolebce naszego narodu?!

Do katedry chodziłyśmy codziennie. aby oczy napawać jej pięknem i pamiątkami. U grobu św. Wojciecha modliłyśmy się żarliwie o rozwój Akcji Katolickiej w Polsce.

Zjazd dobiegał końca. Ostatni dzień był przeznaczony na dyskusję. Podano kilka punktów do dyskusji w związku z nowym hasłem. Z dyskusji wypłynęło, że hasło szerzone być powinno przez wykłady, referaty, kursy i czytanie odpowiednich pism. Ponieważ hasło jest trudne, więc budzi zainteresowanie dopiero wówczas, kiedy zostanie dobrze zrozumiane. Musi być bardzo umiejętnie przeprowadzane. Niezręczne przedstawianie zagadnień społecznych może wywołać rozgoryczenie i niepokoje. W przeprowadzaniu nowego hasła cały nacisk należy kłaść na to, że odrazu przewrotu w świecie nie dokonamy. Musimy iść ku nowemu ustrojowi przez przeoranie duszy ludzkiej, przez wprowadzenie miłości i sprawiedliwości w życiu.

W dyskusji nad propagandą dobrej prasy redaktorka „Gazety dla Kobiet" podniosła fakt, podany nam

w wykładzie przez p. Dernałowicz, mianowicie postępowanie zorganizowanych kobiet francuskich. Każda z nich (jest ich 2 miliony) wpłaca do Związku rocznie 3 franki (mniejwięcej nasze 60 groszy) i każda otrzymuje związkową gazetę bez osobnej dopłaty. Podniosły się głosy, że dobrze by było, by i u nas Gazeta była wliczona w składkę. Na co redaktorka oświadczyła, że gdyby wszystkie 160.000 kobiet (tyle Związek liczy członkiń) Gazetę abonowało, to kosztowałaby rocznie 30 groszy! (Nie trzymajcie mnie za słowo, gdyby przyszła dewaluacja!! — przyp. Red.)

Drogie Panie! Weźmy sobie tę „muzykę przyszłości" gorąco do serca i postarajmy się, aby stała się jak najprędzej rzeczywistością.

Katolickie Stowarzyszenie Kobiet — Okręg gnieźnieńsko-poznański urządziło przyjęcie dla uczestniczek Zjazdu w Resursie Kupieckiej. Członkinie Okręgu podejmowały nas b. serdecznie. Pozostały niezmiernie miłe wspomnienia.

W zakończeniu Kursu prezeska Związku p. Zofia Rzepecka żegnała nas serdecznie. Zapał i umiłowanie pracy apostolskiej czcigodnej prezeski udzielił się nam wszystkim. W gorących słowach podziękowała Zarządowi Związku, specjalnie dyrektorce p. Strawińskiej za trudy poniesione w zorganizowaniu Zjazdu, prezeska Stowarzyszenia diecezji łódzkiej p. Paulina Roszkowska.

Ostatni wieczór! Ostatnia konferencja religijna i wspólne nabożeństwo! Każda z nas korzyła się przed Panem i dziękowała za możność uczestniczenia w Zjeździe.

A potem: żegnajcie siostry i te z Wilna i te z Łucka, Lwowa, z Krakowa i Warszawy i Śląska, wszystkie, wszystkie!

Rozjeżdżamy się w różne strony Polski. Każda do swego domu, do swego Stowarzyszenia! Rozjeżdżamy się ze zrozumieniem ogromu pracy, jaki mamy przed sobą. Przeszkodami zrażać się nie będziemy, bo rozjeżdżamy się zasłuchane w słowa Pana Jezusa: „Ufajcie, jam zwyciężył świat!" Uczestniczka Kursu.

Katolickie Stowarzyszenie Kobiet Diecezji Śląskiej. *Kierownictwa 124 Oddziałów w liczbie 550 przeszły przez kursy jednodniowe Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w ciągu miesiąca.*

W JAKI SPOSÓB?

W listopadzie ub.r. Zarząd Stowarzyszenia urządził w czterech miejscowościach diecezji okręgowe zjazdy prezesek, sekretarek i skarbniczek połączone z kursem dla Kierownictw Oddziałów. 95% zaproszonych Kierownictw wzięło w kursach udział. Były to kursy zamknięte urządzane przeważnie w zakładach Sióstr.

JAK UCZESTNICZKI SPĘDZAŁY DZIEŃ?

Rano odbyła się Msza św. recytowana w kaplicy z kazaniem na temat: „Akcja Katolicka potrzebą duszpasterstwa". Po Mszy św. błogosławieństwo, wspólne odmówienie Aktu Ofiarowania, większość uczestniczek przystąpiła do Komunii św. Potem było wspólne śniadanie. Po śniadaniu rozpoczynały się obrady. Po zagajeniu wygłoszono dwa wykłady: 1. „Czym jest Katolickie Stowarzyszenie Kobiet i do czego dąży"; 2. „Wzorowe Kierownictwo", poczym prezeski, sekretarki i skarbniczki zbierały się w osobnych salach, gdzie panie z Zarządu wygłaszały odpowiednie pogadanki i przeprowadzały dyskusje na temat ich obowiązków i trudności w pracy. Na sekcjach panował zawsze bardzo swobodny nastrój i ożywiona dyskusja. Po przerwie obiadowej znowu wszystkie uczestniczki zbierały się na wspólnej sali, gdzie wygłoszono wykład na temat: „Jakie są możliwości wprowadzenia w czyn hasła Akcji Katolickiej". Po wykładzie następowała część kursu najbardziej oczekiwana, mianowicie pokaz wzorowego zebrania Oddziału. Pokazowe zebranie pod kierunkiem Stowarzyszenia przygotowywało Kierownictwo miejscowego Oddziału. Kurs kończył się błogosławieństwem oraz odnowieniem przyrzeczenia. Uczestniczki kursu otrzymały gotowe streszczenia referatów i wytyczne co do dalszej pracy w myśl wskazań udzielonych na kursie.

KTO ZAJĄŁ SIĘ PRZEPROWADZENIEM KURSÓW?

W przeprowadzeniu kursów brały udział — prezeska Stowarzyszenia, sekretarka generalna, ks. asystent i trzy członkinie Zarządu. Praca była z góry podzielona i tym sposobem wprowadzało się uczestniczki odrazu w program kursu i łatwo wytworzyła się odpowiednia atmosfera.

Kursy nasze spotkały się z życzliwym przyjęciem księży proboszczów, którzy ułatwiali nam pobyt, upiększali uroczystość i brali udział w naszych obradach.

Lubaczów Diec. Lwowska. *Wiele się słyszy o rekolekcjach zamkniętych dla ludu wiejskiego, ale zapewne rzadko spotkać można przedsięwzięcie w tak wielkim stylu, jakim może poszczycić się małe, powiatowe miasto, Lubaczów, położone w diecezji lwowskiej i takimże województwie. Akcja Katolicka w tej mieścinie ma zupełnie swoisty charakter, nie wszędzie spotykany. Oddział K. S. K. łączy w cudownej harmonii członkinie z miasta i dziesięciu okolicznych wsi, należących do parafii lubaczowskiej. Zarząd składa się z członkiń miejskich i przewodniczących zastępów wiejskich.*

Oddział K. S. K. dokonał niebylejakiego dzieła, urządzając w październiku ub. r. w czasie niedokończonych robót jesiennych, rekolekcje zamknięte i półzamknięte dla trzystu osób a mianowicie: 90-ciu dziewcząt, 150 kobiet miejscowych z Felsendorfu i 60 z okolicznych wsi. Felsendorf to dawna osada niemiecka, dziś zupełnie spolszczona. Zamiejscowe kobiety częściowo zostały umieszczone w pustej sali szkolnej, gdzie mieszkały i przyjmowały posiłki. Resztę, po kilka, zaprosiły do siebie miejscowe gospodynie, dając im bezpłatnie noclegi i pożywienie. Zastępowa p. Salwachowa zaprosiła do swego domu 15 kobiet obcych, członkini Kurkowa 10 kobiet — wraz z bezpłatnym utrzymaniem. Dla mieszkających w budynku szkolnym ofiarowały gospodynie bezpłatnie opał, słomę do spania, mleko i inne artykuły żywnościowe. Kaplicę umalowali i odnowili gospodarze na koszt własny. Oni też bezpłatnie wozili gości i potrzebne sprzęty z Lubaczowa, odległego o 3 kilometry.

Rekolekcjom przewodniczył ks. infułat Momieltowski z Przemyśla, który mieszkał w Lubaczowie. Samochodu do wożenia księdza rekolekcjonisty pożyczali naprzemian p. starosta Stefanus i Dyrekcja Dóbr hr. Gołuchowskiego.

Wszyscy, zarówno władze, jako też całe społeczeństwo polskie, z największym zapałem dopomagali, czym kto mógł i umiał. Entuzjazm był tak wielki, że gospodarze gorąco i usilnie prosili, ażeby i dla nich urządzono rekolekcje.

Rzadko spotykamy na wsi objaw zrozumienia doniosłości rekolekcji zamkniętych wśród ludności wiejskiej, zwłaszcza że dotychczas w tamtych stronach, nie były urządzane rekolekcje ani dla kobiet, ani dla mężczyzn. I nie tylko rekolekcje znajdują tam zrozumienie, ale i w ogóle zasady katolickiej miłości bliźniego są tam urzeczywistnione w stopniu wyższym, niż gdzie indziej, skoro wsie tamtejsze nie dały się rozagitować w czasie rozruchów sierpniowych i panował tam spokój.

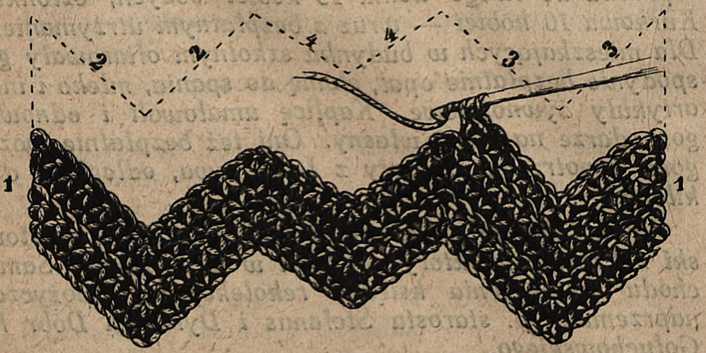


Ciepła czapeczka dla dziecka tak zwana pilotka

Na czapeczkę potrzeba 40 g = 4 dkg wełny — dla dorosłych 50 g = 5 dkg wełny. Szydełko nr 3½

Z wełny sportowej cieniowanej lub jednobarwnej zrobić mniej więcej ¾ metra łańcuszka = dokładnie 90 oczek luźno.

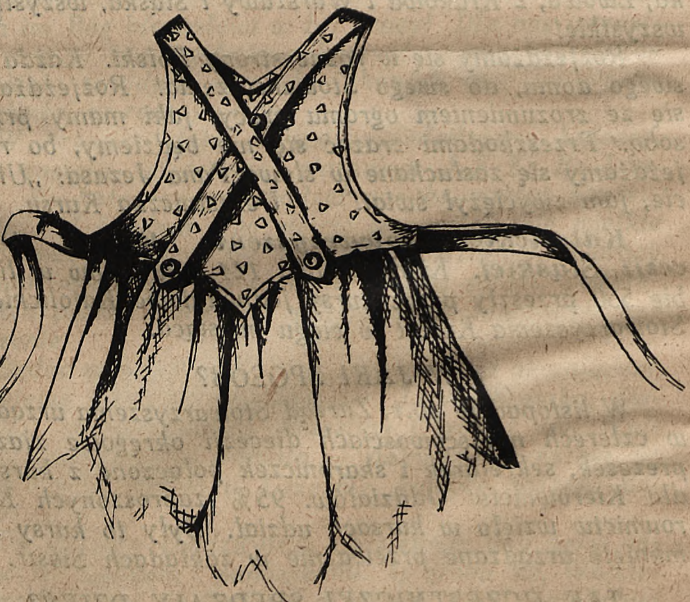
1 rząd: 15 półsłupków wkłuwać w tylne oczka łańcuszka, szesnaste i siedemnaste oczko czyli 2 oczka przeskoczyć i znowu 15 półsłupków, a w to piętnaste oczko wkłuć jeszcze szesnasty i siedemnasty półsłupek, czyli, że w piętnastym oczku mieścić się będą 3 półsłupki, następnie 12 półsłupków, przeskoczyć jak wyżej 2 oczka, znowu 12 półsłupków, a w to dwunaste oczko wkłuć poza mieszczącym się już w nim dwunastym półsłupku jeszcze trzynasty i czternasty półsłupek, teraz znowu 15 półsłupków, dwa oczka przeskoczyć i 15 półsłupków do końca. Już po zrobieniu tego pierwszego rzędu będą trzy zęby widoczne.



2 rząd i następne: przy obróceniu pracy jedno oczko w powietrzu i w pierwszy czyli brzegowy półsłupek wkłuć 2 półsłupki, a w następne oczka dalszych 13 półsłupków, czyli że po uzyskaniu 15 półsłupków przeskakuje się szesnasty i siedemnasty czyli 2 półsłupki, jak wskazuje praca pierwszego rzędu itd. itd..

Przy wkłuwaniu półsłupków chwyta się od samego początku zawsze tylną nitkę łańcuszka, aby uzyskać rzędy karbowane. Na dziecięcą pilotkę zrobić 24 rzędy — uzyskana tkanina przedstawiać się będzie jak załączony pomniejszony rysunek. Mianowicie uzyskamy ząb środkowy mniejszy przypadający na czoło i 2 zęby większe boczne. Zszywa się, jak rysunek wskazuje wedle podanych cyfr. Celem mocniejszego przytrzymania czapeczki na głowie można przeprowadzić od zębów bocznych pasek z wełny przymocowany z jednej strony, a z drugiej strony zapinający się na guziczek i pętelkę.

Gdy robimy czapeczkę dla dorosłych — to zaczynamy dłuższym łańcuszkiem, robimy większą ilość oczek, półsłupków i rzędów.



Aby szelki przy fartuchach nie zsuwały się z ramion, zaleca się przyszycie guzika i pętelki na skrzyżowaniu szelek, jak wskazuje rysunek.

Abonament roczny jednego egzemplarza wraz z przesyłką pocztową 2.00 zł. Telefon nr 2807

Abonament wspólny: pod opaską wyżej 10 egz. wynosi rocznie od 1 egz. 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".